Nr. 147. Kraków, piątek 31 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych. a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 137|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 144 czasopisma »Naprzód« z dnia 28 maja 1901 roku ustępy artykułu pod tytułem: »Z tajnej prasy rosyjskiej« a) od »Car pochwalił« do »nasmarowano« str. 2 łam 3; b) od »Nie łudzimy się« do »w fale Newy« str. 3 łam 1 zawierają znamiona ad a) występku z §§ 491—494 uk., ad b) zbrodni z § 66 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w ustępie pod a) autor cesarza rosyjskiego, pozostającego z państwem Austro-Węgier w stosunkach prawa międzynarodowego, o pogardliwe przymioty obwinia i na publiczne urągowisko go wystawia, w ustępie pod b) autor stara się podburzyć do rewolucyi przeciw carowi rosyjskiemu.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 29 maja 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 30 maja.

Jak już niejednokrotnie podnosiliśmy, o najważniejszych sprawach państwa decyduje w Austryi nie parlament, lecz delegacya, instytucya bardzo sztucznie przesiana przez sito niezwykle skomplikowanych wyborów. W rzeczywistości jednak nawet przed tą instytucyą, w której już chyba nie zachodzi najmniejsza obawa opozycyi, ministrowie wspólni nie zdają rachunku ze swych czynności, lecz przed komisyami delegacyi. Delegacya jest niejako komisyą parlamentu, komisya delegacyi jest zatem komisyą komisyi, subkomisyą. W takiej subkomisyi, a nie w pełnej delegacyi, podnoszono we wtorek różne żale i pobożne życzenia w sprawach wojskowych. Minister wojny odpowiadał na to wszystko tak samo, jak w latach poprzednich: temu nie może zadość uczynić, tamto zbada itp. Żadne śmielsze słowo krytyki nie podniosło się w komisyi ze strony delegatów i odpowiednio do tego zachował się też minister.

I pocóż ta cała komedya, którą odgrywają niektórzy delegaci, chcąc się

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

18)

By sobie zapełnić czemś czas, Łukasz udał się do tej hali, położonej obok i oświeconej rzęsiście różowym blaskiem, która go też przynęciła.

Była to obszerna i wysoka sala, równie zaniedbana, zrujnowana i czarna jak tamta; równo z ziemią, pozapadaną i pełną odpadków, roztwierało tu paszcze sześć bateryj pieców, każdy podzielony na trzy przegrody. Pewnego rodzaju jamy te, pałające, długie, ciasne, tkwiły całym swoim ceglanym korpusem w podziemiu, ogrzewane przez mięszaninę powietrza i rozżarzonego gazu, którego dopływ majster wytapiacz sam regulował za pomocą rodzaju tawiska. Było to niby sześć rozpadlin, wiodących pośród porytej bruzdami, udeptanej ziemi, w głąb wiecznie pracującego wulkanu, którego podziemne paleniska nie przestawały ani na chwilę warczeć. Nakrywy w kształcie podługowatych tafli ceglanych, ujętych w żelazną oprawę, leżały w poprzek pieców. Nakrywy te jednak nie stykały się jedna z drugą, to też z każdej przerwy tryskał silny różowy blask, jakby tyleż świtających gwiazd, których promienie, rodzące się z ziemi, snopami strzelały w górę, aż do zapylonych szyb dachu. A skoro któryś z robotników podniósł, gdy tego potrzeba wymagała, jednę nakrywę, rzekłbyś, że jedna z gwiazd owych wyrywa się z wiążących ją dotąd okowów w całości, takim blaskiem zorzy rozświecała się calutka hala w tej chwili.

Jak raz Łukasz mógł się przypatrzeć całemu procederowi. Robotnicy napełniali jeden z pieców. Patrzył, jak spuścili do jego wnętrza najpierw tygiel z glinki nietopliwej, czerwonej z użycia, potem wsypali weń za pomocą odpowiedniego leja zawartość jednej ze skrzynek, mieszczących po trzydzieści kilogramów materyału na każdy tygiel. Proces topienia miał trwać trzy do czterech godzin. Następnie wyjmowano tygle i wypróżniano je, dobywanie i lanie, w całem słowa znaczeniu zabójcza praca. A kiedy się zbliżył do innego pieca, gdzie robotnicy zaopatrzeni w długie drążki upewniali się przy ich pomocy, czy stopienie nastąpiło w zupełności, poznał w wyciągaczu, zabierającym się do wydobycia tygla, Faucharda. Blady, suchy, z twarzą spaloną i chudą, zachował Fauchard jednakowoż ramiona i nogi Herkulesa.

Zniekształcony fizycznie straszną, zawsze jednakową pracą, którą wykonywał już od całych lat czterdziestu, jeszcze więcej cierpiał inteligencyą z powodu tej roli maszyny o wiecznie tych samych ruchach, bezmyślnej, bezwolnej, w którą zmieniony człowiek stawał się jedynie ślepem narzędziem

popisać przed krajem troskliwością o jego dobro, skoro się wie z góry, że po platonicznych mówkach nie nastąpi to, co jedynie zmusićby mogło rząd do usłuchania życzeń delegacyi, mianowicie odrzucenie budżetu!

Delegaci zawsze dużo gadają, ale gdy przychodzi do głosowania, to wszyscy głosują potulnie za budżetem wspólnym, za budżetem wojskowym. Cóż znaczy choćby najgłośniejsza opozycya w słowach, jeżeli w czynach, a zwłaszcza w sprawach pieniężnych, uległość wobec rządu niema granic...

W żadnem państwie konstytucyjnem nie istnieje coś podobnego do naszych delegacyj; wszędzie parlamenty same decydują o sprawach wojskowych i o polityce zagranicznej. U nas decyduje o tem rząd, a delegaci kiwają głowami.

VI. ZJAZD Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem pruskim.

Berlin, 26 maja.

Nareszcie po długich usiłowaniach mieliśmy się zebrać na ziemi rodzinnej, w kolebce naszego narodu, w naszem prastarem Gnieźnie. I raz jeszcze przekonaliśmy się, że gdy nad losem naszym radzić chcemy, gdy chcemy wspólnie obmyślać źródła walki w imię praw człowieka — wtedy na własnej naszej ziemi niema dla nas kąta. Tak, dla nas, Polaków, w tem państwie konstytucyjnem istnieją inne prawa, nieobjęte żadnym paragrafem — tych praw używa w stosunku do nas policya pruska Taka bezczelność i tym razem miała miejsce. Towarzysze z Gniezna zameldowali policyi zebranie nasze już 16 b. m. Wszyscy delegaci pewni byli do ostatniej chwili, że zmiana żadna nie nastąpi, właściciel lokalu zobowiązał się zapłacić 300 marek w razie, gdyby z jego winy umowa została zerwaną. Dopiero d. 25 bm., t. j. w wilię zjazdu, policya zabroniła zebrania w zamówionym lokalu. Było to już w ostatniej chwili; wielu delegatów i gości już przedtem wyruszyło było do Gniezna. Towarzysze musieli rozwinąć całą energię, by sprawie nie dać upaść. Dzięki temu, zjazd opóźnił się tylko o jeden dzień. Tymczasem policya nie nam, ale sobie tym razem oddała niedźwiedzią usługę. Niedoszły zjazd w Gnieźnie stał się prawdziwą manifestacyą, urządzoną na cześć polskich socyalistów przez policyę i szpiclów. Pikielhauby w sposób imponujący a groźny zajęły stanowisko przed lokalem. A że znajduje się on właśnie w pobliżu tumu, więc powracający tłumnie z kościoła dowiadywali się ciekawie, o co chodzi i wielu z nich po raz pierwszy widziało żywych socyalistów, bez rogów i innych nadzwyczajnych dodatków. Ale „burzyciele porządku“ jeszcze dotkliwiej mieli odczuć to, że w państwie pruskiem rządzą nie prawa, ale pięść. Gdy towarzysze nasi przybyli do Gniezna i oczekując na pociąg do Berlina, zebrali się w owym lokalu, czego im nikt, jako zwykłym gościom, nie miał prawa zabronić — policya zmusiła ich do opuszczenia lokalu A więc o konstytucyi pruskiej można dziś powiedzieć to samo, co mówiono w Królestwie za rządów Aleksandra I.: „Konstytucya pod stołem, but na stole“. Szpicle i policya tryumfalnie odprowadzali towarzyszów naszych na dworzec kolejowy. Pochód był doprawdy uroczysty! Ludność miejscowa była poruszona do żywego tem zajściem, tembardziej, że już poprzednio prowadzono wszędzie przedzjazdową agitacyę. Z Poznania i innych miejscowości przybyli nietylko towarzysze, ale i wielu takich, co się przekonać chcieli, jak też wyglądają i o czem radzą socyaliści. Odjeżdżającym do Berlina towarzyszom dodano dla lepszej opieki szpicla. Gdy już pociąg miał ruszać, zabrzmiał z wagonu na pożegnanie i otuchę „Czerwony sztandar“. Doprawdy, możemy być wdzięczni policyi pruskiej, bo swojem zachowaniem się dopomogła znakomicie naszej sprawie, poruszając opinię publiczną. Niemniej owacyjnie przyjmowały władze towarzyszów naszych w przejeździe przez Poznań. Szpicle i policya stanęli pod bronią; towarzyszów naszych sygnalizowano od stacyi do stacyi, zupełnie jakby conajmniej sam cesarz przejeżdżał.

Berlin, 27 maja

Na zjeździe widzimy: zarząd, rewizorów kasy i 22 delegatów z ziem polskich i emigracyi. (Tu zaznaczyć musimy, że z powodu zmiany, zaszłej w ostatniej chwili w Gnieźnie, nie wszyscy delegaci na zjazd przybyć mogli). Zjazd zagaja tow. Kaczmarek.

Pierwszym przewodniczącym zostaje tow. Barfus (Berlin), drugim tow. Wierbiński (Gniezno), sekretarzami tow. Haase (Królewska Huta) i tow. Prałat (Rixdorf). Przewodniczący wita zebranych gorącą przemową, poczem stowarzyszenie śpiewackie „Wolny duch“ wykonało dwie pieśni. Towarzyszka dr Golde wita zjazd w imieniu P. P. S. zaboru rosyjskiego i zaznacza całą ważność zadań, które zjazd ma przed sobą. Towarzysze z pod zaboru rosyjskiego tem żywiej interesują się sprawami P. P. S. zaboru pruskiego, że w zaborze tym

---

walki z ogniem. Niedość było upośledzeń fizycznych, jakim uległ, tych wysadzonych w górę ramion, tych członków przerosłych, przepalonych, zbladłych od ognia oczu — czuł w dodatku i swój upadek umysłowy; porwany bowiem w szesnastym roku życia przez tego potwora, po przejściu zasadniczych nauk zaledwie, znagła przerwanych, pamiętał przecie, że posiadał niegdyś inteligencyę, inteligencyę, która, zachwiana, dogasała już dzisiaj w tym nieubłaganym kieracie, obracanym lat tyle jego siłami, jak to czynią oślepłe zwierzęta, pod brzemieniem trującej i zabójczej pracy. I nie miał już dzisiaj żadnych potrzeb, żadnej uciechy, prócz jednej: pić! — wypić w każdy dzień czy też noc roboczą swoje cztery litry, pić, aby w żarze pieca nie zetlała do reszty, jak stary rzemień, jego przepalona skóra, pić, by się nie rozsypać w tym żarze na popiół i aby zachować bodaj tę ostatnią odrobinę szczęścia, aby dokończyć żywota w miłem ogłupieniu nieprzerwanego opilstwa.

Tej nocy obawiał się Fauchard niepomału, że ogień wysuszy w nim znowu trochę krwi. Ale o ósmej godzinie spotkała go radosna niespodzianka: Natalia, żona jego, przyszła z czterolitrówką wina, otrzymaną na kredyt u Caffiaux'a, na co tak mało już liczył. Poczęła się przed nim usprawiedliwiać, że mu nie przynosi ani kawałeczka mięsa, gdyż Dacheux okazał się do końca nieubłaganym.

Utyskująca, zdesperowana jak zawsze, dręczyła się już naprzód myślą, co jutro jeść będą. Mąż jednak, ogromnie ucieszony, że się swego wina doczekał, odprawił ją do domu przyrzeczeniem, że zażąda w administracyi zaliczki, jak wszyscy towarzysze. Kromka chleba zadowolniła go w zupełności, trunek przywrócił mu fantazyę. Gdy pora dobywania tygla nadeszła, pociągnął jeszcze jednym łykiem pół litra i zamoczył w wodzie, wspólnej miednicy, wielki swój płócienny fartuch, którym był przepasany. Poczem, obuty w ogromne drewniane saboty, z rękoma w mokrych rękawicach, uzbrojonemi w długie żelazne kleszcze, okraczył piec, stając prawą nogą na zdjęty co tylko pokrywie, z brzuchem i piersią wystawioną na straszliwy podmuch żaru, który buchnął w górę z rozwartej czeluści wulkanu. Przez chwilę stał cały w purpurze, zdając się płonąć w pełnym blasku ogniska, na podobieństwo głowni Saboty, fartuch, rękawice, dymiły na nim, całe jego ciało zdawało się roztapiać. On jednak nie spiesząc się bynajmniej, szukał przyzwyczajonemi do żaru oczyma tygla, w głębi pałającej jamy i nachylił się nieco, by go zapomocą szczypiec uchwycić. I nagłem wyprostowaniem krzyżów w trzech rytmiczny h i gibkich ruchach wyciągnął tygiel z ognia swobodnym giestem ramion, dźwigających ciężar pięćdziesięciu kilogramów, wliczywszy już kleszcze i tygiel, który postawił na ziemi, niby okruch słońca, olśniewającej białości, przechodzącej w oczach w kolor różowy. Poczem wrócił, wyciągał jeden tygiel za drugim w wzmożonym upale, bijącym od tych mas ognistych, z większą zręcznością nawet niż siłą, poruszając się pomiędzy temi oślepiającemi wzrok swym blaskiem kupami żaru bez narażenia się na sparzenie, bez najmniejszej oznaki nawet, że czuje promieniujące z nich gorąco nie do zniesienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wystawiono obecnie jako najważniejsze hasło: „do kraju!“. Praca w myśl tego hasła musi się wyrazić w czynach, a nie w uchwałach na papierze. Dalej zaznacza tow. G., jakich już mamy sojuszników — są nimi przedewszystkiem towarzysze polscy z innych zaborów. Solidarność trójzaborowa jest dla nas rękojmią owocnej pracy. Przemówienie swoje kończy tow. G. okrzykiem na cześć P. P. S. wszystkich trzech zaborów.

Pierwszy punkt porządku dziennego zawiera sprawozdanie zarządu. Tow. Morawski: Praca zarządu jest już znana ze sprawozdania w „Gazecie robotniczej“. Najważniejszą z tych czynności było utrzymanie „Gazety robotniczej“. Rozwój „Gazety“ tamowało szczególniej to, że kolporterzy śląscy, tow. Dylong i Kandziora kilka miesięcy odsiadywali kary w więzieniu za swoją działalność.

Drukujemy obecnie 1.600 egzemplarzy „Gazety“. Przed kilkoma miesiącami rozpowszechniono na emigracyi 11.000 numerów „Gazety“, a 5.000 na Śląsku — w celach agitacyjnych. Sprowadzono 2.000 egzemplarzy „Latarni“ i 600 egzemplarzy „Kalendarza jubileuszowego“. Ze Lwowa przysłano nam 300 egzemplarzy wydawnictwa majowego. Wydaliśmy 32.000 odezw ogólno-agitacyjnych i przeciw cłom zbożowym. Tegoroczne wydawnictwo majowe wyszło w 3.000 egzemplarzy. Z Krakowa nadesłano nam 1.400 egz mowy tow. Daszyńskiego. Wysyłano agitatorów do Poznania, Bremy, Hamburga, Halli, Magdeburga itd. Obecnie agituje na Górnym Śląsku tow Haase, a w Poznaniu tow. Karwik. Dalej opowiada tow. Morawski zajścia gnieźnieńskie z powodu zjazdu.

Kasyer partyjny tow. Thiel składa sprawozdanie kasowe i zaznacza, że od początku roku ofiarność systematycznie wzrastała.

Ze sprawozdania kasowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 30 kwietnia b. r., podajemy następujące cyfry: składki dobrowolne przyniosły 4.163.28 marek, abonament „Gazety robotniczej“ 3.451.36 m, ogólny przeto dochód wynosił 7.614·64 m. Rozchód natomiast tak się przedstawia: Niedobór z kwietnia 1900 roku 90.31 m., koszta wydawnictwa „Gazety robotniczej“ 6281·5 m., broszury i pisma agitacyjne 447·70 m., rodzinom socyalistów odsiadujących więzienie wypłacono 201·95 m., na agitacyę wydano 208.90 marek, korespondencya 42.50 m., portorya 78.59 m., różne wydatki 35.90 m. Ogólny rozchód wynosił 7.393.90 m., tak, że pozostała nadwyżka w kwocie 127·49 m. Dotychczasowe bilanse wykazywały zazwyczaj niedobór.

Kontrolorzy tow. Gościński i Weychta proszą o wotum zaufania dla kasyera i zwracają się do towarzyszy z prośbą, by pieniądze nadsyłano do kasyera, a nie do ekspedycyi. Wywiązuje się dyskusya nad prowadzeniem ksiąg, które teraz jest chaotyczne, zarazem chodzi o uwzględnienie towarzyszy, którzy, zmuszeni do korespondencyi z ekspedycyą, wolą jednocześnie i inne rachunki załatwić. Wszyscy mówcy proszą towarzyszy o rozróżnianie nadal pieniędzy na fundusz agitacyjny i na „Gazetę“, i o wysyłanie ich, gdzie należy.

Tow. Igliński (Hamburg) zarzuca zarządowi nieostrożność w wynajęciu sali w Gnieźnie.

Tow. Karwik (Poznań): Sprawozdanie zarządu nie mogło nas zadowolnić. Zarząd nie wypowiedział swego poglądu na najważniejsze sprawy partyjne. Nie możemy zarządowi puścić płazem tego wszystkiego, co się nam nie podoba. Wiemy, że n. p. w kraju zarząd nie spełnił swego zadania i dopuścił się błędów. Jest to po części winą zarządu, że partya nasza w Poznaniu jest tak słabą. Towarzysze poznańscy byli zupełnie opuszczeni przez zarząd i dzięki temu stali się naszymi wrogami. Zarząd nie starał się o to, aby zdolniejsi ludzie z emigracyi powracali w Poznańskie — nie namawiano do tego nikogo. Zarzuty polskich socyalistów poznańskich, należących dziś do organizacyi niemieckiej, skierowane przeciwko nieczynności zarządu w Poznaniu, uważa za zupełnie uzasadnione.

Tow. Golde broni urządzenia zjazdu w Gnieźnie. Podnosi znaczenie agitacyjne tej całej sprawy, oraz zasługi zarządu, bo tylko ci, co więcej i lepiej pracowali, mają prawo do krytyki. Co do prowadzenia ksiąg rachunkowych, powinniśmy nie zapominać, że pracują nad tem ludzie nie fachowi i zajęci przez cały tydzień po fabrykach i warsztatach. A więc nie można im robić zarzutu z tej nieumiejętności.

Tow. Biniszkiewicz (Berlin): Tow. Karwik nie podał faktów, a robił tylko ogólne zarzuty. Jesteśmy robotnikami, musimy pracować na utrzymanie naszych rodzin, nie możemy przenosić się do Poznania lub na Śląsk, zkądby wkrótce trzeba było wracać, dla braku zajęcia. Wyjazd do kraju na agitacyę utrudniał zawsze brak pieniędzy.

Tow. Thiel odczytuje ze sprawozdania z V zjazdu słowa tow. Karwika, tyczące się powrotu do kraju: „Bożą manną żyć byśmy tam nie mogli.“

Tow. Markowski (Berlin): Nie zarząd, ale towarzysze poznańscy za mało pracowali w Poznaniu. Jeżeli zestawimy cyfry sum, wydanych na agitacyę w Poznaniu i innych miejscowościach, to przekonamy się, że Poznań kosztował najwięcej. Ale od czasu osiedlenia się tam Kasprzaka, znajdowały się zawsze jednostki, których celem było podkopanie dobrych stosunków towarzyszy poznańskich z zarządem. Agitacya towarzyszy, należących do kartelu związkowego, znajduje poparcie moralne i materyalne w komisyi generalnej związków zawodowych i zarządu partyi niemieckiej. Takich środków my nie posiadamy. Gdyby tow. Karwik zastanowił się był nad tem, nie uczyniłby tych nieuzasadnionych zarzutów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd polityczny.

= **Wojna transwalska i jej wpływ na Anglię.** Z powodu przyjazdu Milnera do Londynu, oraz niedawnej debaty wojskowej w parlamencie angielskim, znów ożywiło się zainteresowanie sprawą południowo-afrykańskich republik. Wojna trwa dalej na całym olbrzymim terenie, nie wyłączając angielskiego Kaplandu. Ciągłe zamachy Burów na pociągi angielskie do tego stopnia zraziły personal kolejowy, że zapowiada on otwarcie, iż z upłynięciem obecnych kontraktów usunie się od swych zajęć. Najnowsza taktyka angielska, polegająca na wyłapywaniu poszczególnych oddziałów burskich przez koncentryczne działanie na ograniczonych przestrzeniach, okazała się również zawodną jak i poprzednie. Teren jest zanadto rozległy, by nawet bez mała trzykroćstotysięczne wojsko mogło potworzyć cały szereg obręczy, zamykających nieprzyjaciół — bez wyjścia. Burowie zawsze umieją wynaleść luki, którymi się z pułapek wyśliznują. To też wieści o tryumfach angielskich trzeba i dziś przyjmować z niedowierzaniem. Kłamliwość ich polega na zatajaniu zwycięskich potyczek Burów i rozdmuchiwaniu własnych. Zwłaszcza ilości jeńców wojennych, branych wrzekomo przez Anglików, są monstrualnie przesadne. Cierpliwy czytelnik depesz angielskiego pochodzenia po zsumowaniu odnośnych liczb, mógłby się łatwo przekonać, iż z małej armii burskiej nie powinnoby pozostać ani jednego żołnierza pod bronią. Liczbę jeńców pomnażają raporty angielskie w ten sztuczny sposób, iż zaliczają do tej kategoryi spokojne rodziny burskie, które (z obawy, by nie dopomagały walczącym rodakom) gwałtem przesiedlają do miast, gdzie stoją większe załogi angielskie.

O wcale niewesołem położeniu Anglików świadczyć mogą ich różne wybiegi, nieprzyjęte w walce cywilizowanej, jak np. podpalanie stepów, oraz podburzanie murzynów (Kafrów) przeciw Burom. Nie zawody jednak wojenne są główną klęską Anglii, ale to przetwarzanie się ducha angielskiego, który pod wpływem krwawej walki coraz bardziej... prusaczeje. Wzmaga się szowinizm, militaryzm dumnie podnosi głowę — Izba posłów ogromną większością uchwala kredyty na powiększenie armii lądowej — a wraz z tem ginie i wiele pojęć wolnościowych. W angielskim Kaplandzie np. swoboda prasy już dawno istnieć przestała: pewien redaktor, w dodatku Anglik, za opublikowanie tajnego rozporządzenia Kitchenera, nakazującego palić fermy burskie, został wtrącony do więzienia, a szowinistyczny „Times“, który nb. w pogoni za sensacyą tekst tego haniebnego rozkazu angielskiego wodza przedrukował, potem usprawiedliwiał ów krok władz angielskich, zapominając, że

gdyby on sam nie wychodził w Londynie, lecz w Kapsztadzie — takiemu samemu uległby losowi za swój przedruk. Dodać należy, że również oddawna zakazano roz powszechniać w południowej Afryce angielskie pisma opozycyjne, krytykujące sposób prowadzenia tej zażartej wojny. A jaki stąd skutek? Oto ludność straciła zupełnie zaufanie do cenzurowanych gazet i chwyta wszelkie wiadomości, dochodzące ją inną drogą. Wychodzi to tylko na korzyść Burów, którzy rozsiewają nawet zmyślone wiadomości, szkodzące Anglii. Po nagłym odwrocie Bothy z Karoliny weszli Anglicy w posiadanie wielu jego papierów, w tej liczbie odezwy, zawiadamiającej ludność, iż wskutek zawikłań politycznych Anglia wplątaną została w wojnę z Rosyą.

Takiego rezultatu nie spodziewał się chyba rząd angielski!

Uchwalenie kredytów na powiększenie armii lądowej wywołało też jaskrawy fakt: znany zwolennik wieczystego pokoju Stead, widząc w tem przedłożeniu rządowem pierwszy krok do zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, już dziś w „Review of Reviews“ zachęca swe społeczeństwo, by w danym razie stawiło bierny opór. Rozumiem — powiada — że to byłby bunt, lecz bunt jest czasem jedynym środkiem obronnym narodu. Jeżeli na każdych 100 powołanych do wojska, 10 odmówi posłuszeństwa, choćby narażając się na więzienie, to zamiar zmilitaryzowania kraju będzie musiał runąć. Narazie jest to jednak fantazyowanie przedwczesne, ponieważ przymusu wojskowego rząd jeszcze nie ośmielił się postawić w swym programie. Ale i samo powiększenie armii lądowej z zostawieniem nawet dzisiejszego systemu werbunku napotyka na krytyki. Rząd tłumaczył się potrzebą wzmocnienia obrony angielskiego terytoryum. Oponenci odpowiadają na to: obrona nasza spoczywa we flocie. Gdyby flota angielska uległa jakimś skoalizowanym eskadrom europejskim, wówczas armia lądowa nic nam nie pomoże. Zwycięscy nie potrzebowaliby wysadzać swe wojska na ląd: wystarczyłoby blokować porty angielskie, a Anglia, która dziś nawet w drobnej części nie może się wyżywić własną produkcyą rolną, pozbawiona dowozu, zostałaby bardzo łatwo wygłodzoną i musiałaby się poddać.

I istotnie, rząd angielski, wnosząc swe przedłożenie wojskowe, motywował je nieszczerze. Chodziło mu raczej o to, by w dzisiejszej epoce zachłanności kolonizacyjnej módz się w tym względzie utrzymać na równym poziomie z innemi państwami zaborczemi.

Przegląd społeczny.

Stosunki w piekarniach rzeszowskich ilustruje jaskrawo następujący fakt, o którym donoszą nam z Rzeszowa:

Tamtejsi robotnicy piekarscy zwrócili się do majstrów swych z żądaniem, by w czasie Zielonych świąt w żadnej piekarni nie pracowano. Majstrowie przyrzekli uwzględnić słuszne to żądanie robotników. Mimo to jednak niektórzy z nich, jak np. Ludwik Jaszczak i Piotr Wojciak, nie zaprzestali pracy w Zielone święta, a wiedząc, iż czeladnicy nie dadzą się zmusić do roboty, kazali pracować przez święta terminatorom.

Dodać należy, iż majster Jaszczak jest bardzo pobożnym katolikiem, odbywał pielgrzymkę do Rzymu, nadto jest on gorliwym członkiem jezuickiej „Przyjaźni“. Wojciak również jest gorliwym zwolennikiem klerykałów. Pobożność ich nie przeszkadza im jednak w łamaniu spoczynku świątecznego.

Wiedeń. W zeszłą niedzielę odbyła się tu konferencya miejscowa zorganizowanych robotników polskich. Tow. Terakowski, jako przewodniczący komitetu agitacyjnego, złożył sprawozdanie z działalności komitetu. Agitacya pomiędzy polskimi robotnikami wzrasta z każdym dniem, komitet przez przeciąg pierwszego roku od 1 maja 1900 r. do 1 maja 1901 r. zwołał 6 ludowych, 2 wyborcze zgromadzenia, 7 poufnych, urządził 1 wieczorek powitalny i 2 komersy. Posiedzeń komitetu odbyło się 14. Komitet wypracował wniosek do komisyi zawodowej, ażeby Polacy, którzy w liczbie 15 należą do stowarzyszeń zawodowych, mieli prawo przynajmniej 4 razy w roku żądać odczytu we własnym języku, gazetki i t. d. Wniosek ów przeszedł, poparty przez centralną komisyę zawodową.

Gazet partyjnych sprzedano 1.990 egzemplarzy, broszur agitacyjnych 920 egzemplarzy Kartek agitacyjnych rozrzucono 7.100 sztuk.

Ogólny dochód kasy wynosił 91 K 52 h. rozchód 74 K 29 h, pozostaje saldo 17 K 23 h.

Sprawozdanie, po przemówieniu tow. Kannera i tow. Müllera, zostało przez aklamacyę przyjęte i udzielono ustępującemu komitetowi absolutoryum.

Następnie wybrano nowy komitet agitacyjny. Przewodniczącym tegoż, a zarazem mężem zaufania wybrano tow. Ludwika Terakowskiego, do komitetu weszli: tow. Jawor, Wójtowicz, Kowal, Woźniak, Frieman, Kanner, Goldstein, Zawistowski, Słowik i Nowakowski.

Tow. Słowik omawiał konieczność wysłania delegata na kongres krajowy we Lwowie, oraz potrzebę stałego agitatora na Wiedeń.

Wszelkie korespondencye wsprawach partyjnych należy wysełać pod adresem L. Terakowski, Wiedeń V/I Wildemnangasse 3.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 31 maja. 1434. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku. — 1631. Okazanie się pierwszego dziennika francuskiego „La Gazette“. — 1740. Fryderyk Wielki wstępuje na tron. — 1892. Katastrofa kopalniana w Przybram. — 1900. Anglicy zajmują Johannesburg. Załogi europejskie wkraczają do Pekinu.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej (nowość).

Niedziela: „Życie na żart“.

Przydeptani przez towarzysza Daszyńskiego w parlamencie stańczycy nie przestają wić się ze złości, a po wystrzelaniu wszystkich swoich pustych nabojów na miejscu, wylewają swoją żółć i jad w podręcznej prasie zakordonowej. W ostatnim nrze „Kraju“ znajduje się elekubracya, która mimo swej perfidii robi wrażenie wprost humorystyczne: autor tego fabrykatu zupełnie nie zaznajamia swych czytelników z treścią przemówienia tow. Daszyńskiego, a tylko rzuca się nań zjadliwie. Natomiast cały artykuł naszpikowany jest kilkunastoma, (a może kilkudziesięciu) cytatami począwszy od... Teofrasta, a skończywszy na.. współpracowniku bulwarowego „Figara“ — Cornelym.

Nie można takiem samem lekceważącem wzruszeniem ramion zbyć ostatniej korespondencyi krakowskiej „Dziennika poznańskiego“. (Nr. czwartkowy). Tu już podłość niczem nie maskowana i nie krępowana: bo do Poznania, gdzie prócz naszych towarzyszów partyjnych, nikt nie zna posła Daszyńskiego, może przesyłać taki nędzny gadzinowiec tutejszy, co mu się podoba, czegoby nawet tutejsze stańczykowskie dzienniki wprost nie wydrukowały.

Jest w tem i pewna rachuba, że ktoryś mniej wybredny organ stańczykowski w Galicyi przedrukuje te podłe słowa nie jako swoje — broń Boże — lecz, jako głos bezstronnego, bo przecież nie galicyjskiego pisma!

Korespondent „Dziennika“ naprzód zarzuca tow. Daszyńskiemu, że prócz „kilku rzeczywistych i znanych skandali, wywlekł szereg plotek i oszczerstw“. (Które z faktów przytoczonych przez naszego posła są plotkami i oszczerstwami, tego taki drab nie mówi, bo to rzecz ryzykowna, a póki palcem nie wskaże, kogo niesłusznie tow. Daszyński oskarżył, niema prawa zarzucać mu fałszu!).

A dalej to nędzne indywiduum podsuwa czytelnikowi myśl, że tow. Daszyński dla odwrócenia uwagi od siebie tak napada na innych i koronuje swój nikczemny artykuł już takim bezczelnym dodatkiem, że poważna część socyalistów, mając jak najgorsze wyobrażenie o moralności tow. Daszyńskiego, mniemała, „ażali nie należy innego przedstawiciela partyi wybrać do rady państwa o lepszej przeszłości i czystszych rękach“.

W swem rozjuszeniu gadzinowiec taki depcze nietylko pojęcia uczciwości, lecz i zdrowego sensu...

Wskazywaliśmy nieraz na szczególnie nikczemne zabarwienie krakowskich korespondencyj „Dziennika poznańskiego“, czerpanych z bardzo mętnego źródła — ze sfer, stojących blisko macherów jezuickich, co wypłynęło na wierzch jak korek podczas wyborów, gdy „Dziennik“ wypisywał niestworzone bajki o tryumfach Szkaradka Krotoskiego.

Obok organu tak upadłej moralnie jednostki jak Piltz, obok zasilanego przez jakiegoś skończonego szubrawca korespondenta „Dziennika poznańskiego“, znaleść się musiał i Ehrenberg (gdzieżby go zbrakło w takiem towarzystwie), który sta-

jąc w obronie swego protektora Wielowieyskiego, wysunął też swoje gadzinowe żądło.

Mała, lecz dobrana kompania!

Posiedzenie Akademii umiejętności. Uroczyste doroczne posiedzenie publiczne krakowskiej Akademii umiejętności odbyło się wczoraj o godz. 11 przed południem w gmachu Akademii przy ul. Sławkowskiej.

Na posiedzeniu obecni byli między innymi namiestnik hr. Piniński, dr. Bobrzyński, kardynał Puzyna i Henryk Sienkiewicz. Imieniem protektora Akademii arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zagaił posiedzenie b. minister Dunajewski, poczem wygłosił uroczystą mowę prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski. W zastępstwie sekretarza prof. Smolki odczytał sprawozdanie z działalności Akademii prof. Ulanowski.

Z nagród, przyznanych w tym roku przez Akademię Umiejętności, podnosi sprawozdanie następujące: z funduszu im. Probusa Barczewskiego przyznano 2 250 koron prof. drowi Kazimierzowi Morawskiemu za historyę uniwersytetu, tudzież z tegosamego funduszu również 2.250 koron Stanisławowi Wyspiańskiemu za kartony do witrażów p. t. „Kazimierz Wielki“.

Dalej przyznano pp. Kryńskiemu, Niedźwieckiemu i Karłowskiemu, pod których redakcyą odbywało się wydawanie słownika języka polskiego, nagrodę w kwocie 675 rubli.

Z fundacyi ks. Jakubowskiego pierwszą nagrodę w kwocie 900 koron otrzymał p. Józef Brzeziński, inspektor pola doświadczalnego w Krakowie, a nagrodę drugą w wysokości 500 koron p. Bróg z Suchodół koło Krosna za pracę „O hodowli drzew i krzewów w ogródkach małych gospodarstw“.

Posiedzenie zakończyło się odczytem prof. Ludwika Kubali p. t. „Zajęcie Kijowa przez Moskwę w r. 1654 i zatarg cerkwi ruskiej z patryarchatem moskiewskim“.

Uzupełniające wybory do Rady powiatowej w Krakowie odbyły się wczoraj 30 b. m.

Włościanie opozycyjni postawili dwóch kandydatów: p. Kuberę z Pickar i Prusa z Grzegórzek. Nie brakło również i kandydatów za wódkę i kiełbasę. Byli nimi p. Włodzimierz Tetmajer(!) i Moksa z Wyciąż, znany z wyborów naganiacz antysemicki. Popierała ich „Obrona ludu“ Danielaka, przeciw kandydatom, postawionym przez włościan; w dzień wyborów zaś pośpieszył im na pomoc szynkarz Ptak z Bieńczyc, który usiłował walczyć przeciw kandydatom włościańskim; spotkała go jednak taka odprawa, iż musiał salwować się szybką ucieczką. Prawie wszyscy włościanie oddali swe głosy na p. Kuberę i Prusa. Ubolewać chyba tylko należy, iż p. Tetmajer daje się, na równi z takim Moksą, używać za narzędzie agitacyi, wrogiej ludowi.

Zjazd maturzystów. „Promień“, organ młodzieży szkolnej, zamieszcza w ostatnim numerze (4 i 5) następującą odezwę do maturzystów:

Po długich latach — nareszcie wolni! Stajemy młodzi, ale brak nam tej pogody myśli, która młodości oznaką. Systematyczne ogłupianie wydało już w części owoce! Niech się cieszą ci, którzy, miasto Prawdy czystej i świętej, w młodociane serca nasze wpajali fałsz i serwilizm. Niech się cieszą — bo zatruli nam zdrowie, spaczyli naturę. Ale czujemy, że musimy się bronić, odruchowo uciekamy przed grożącą nam klęską

Koledzy! Wyciągamy do Was bratnią dłoń. Nie dozwólmy, by fałsz i zło święciło tryumfy. Brońmy się! Puklerzem naszym — świadomość celów! Zastanówmy się nad stanowiskiem naszem wobec narodu i społeczeństwa, dla którego poświęcić się jesteśmy gotowi, obliczmy, co nam dano, a czego brak. Sami krzywdzeni, tem silniej odczujmy wszelkie krzywdy społeczne i narodowe. Wpychani dotychczas w błędne koło zagadek, niewytłumaczonych przez szkolnych wychowawców naszych u myślnie i celowo, wychowywani na służalców i wsteczników — wychodzimy oto nieświadomi ze strasznem pytaniem: „Co dalej i jak dalej?“

Powodowani chęcią zapoznania się z wszystkimi jednako myślącymi i czującymi, urządzamy trzeci zjazd abituryentów szkół średnich, w Krakowie w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca b. r., by zamanifestować łączność i wspólność celów i wytknąć drogę życia, o której przekonani z góry jesteśmy, że różami zasłaną nie będzie.

Koledzy! Przybądźcie jak najliczniej!

Koledzy z prowincyi zechcą się zgłosić listownie do dnia 20 czerwca pod adresem: Z. Żuławski, Kraków, ul. Batorego 23 (III), by można dostateczną ilość mieszkań przygotować.

Szczegółowe programy Zjazdu ogłoszą dzienniki, afisze i organ młodzieży postępowej „Promień“.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie trzeciego zjazdu maturzystów udziela redakcya „Promienia“ we Lwowie i filia w Krakowie.

Procesy „Naprzodu“. Wiedeńskie dzienniki doniosły, że ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwem wojny poleciło krakowskiej prokuratoryi (L. 8678) odstąpić od wszystkich 16 procesów wytoczonych przez wojskowość redakcyi „Naprzodu“. Dziwnie wobec tego zarządzenia ministerstwa wygląda fakt, że prokuratorya krakowska mimo to wnosi zażalenie nieważności przeciw orzeczeniu trybunału sądu krakowskiego, który w ostatnim procesie tow. dra Marka i tow. uznał się niewłaściwym i odesłał sprawę przed sąd przysięgłych.

Benefis p. Mielewskiego. Z teatru komunikują nam: W uznaniu pięknego rozwoju talentu i gorliwej pracy p. Andrzeja Mielewskiego, dyrekcya teatru przyznała mu na benefis trzecie przedstawienie głośnej sztuki p. Gabryeli Zapolskiej „Życie na żart“, które odbędzie się we wtorek dnia 4 czerwca. Benefisant zagra wielką i wdzięczną rolę Stania, głównego bohatera sztuki.

P. Przybyszewski w proteście swym, ogłoszonym w „Słowie polskiem“, a streszczonym wczoraj w naszym telegramie ze Lwowa, zaznacza, że jedynie „Słowo polskie“ wystąpiło przeciw rajcy lwowskiemu Janowiczowi w obronie „Złotego runa“, a reszta prasy zachowała się obojętnie. Otóż stwierdzamy, że „Naprzód“, oprócz dwóch notatek, poświęcił tej sprawie artykuł p. t. „Abdera w Galicyi“, w którym ostro wystąpił przeciwko mięszaniu się lwowskich kołtunów w sprawy sztuki.

„Manru“ w Dreźnie. Opera Paderewskiego osiągnęła w Dreźnie kolosalny sukces. Sala była przepełniona. Entuzyazm wzrastał z aktu na akt. — Wybitniejsze ustępy, jak taniec góralski w I, kołysankę i duet miłosny w II i orkiestrowe momenty w akcie III oklaskiwano przy otwartej scenie. Po każdym akcie nie było końca wywoływaniom kompozytora, śpiewaków i reżyseryi. Po trzecim akcie rodzina królewska i publiczność pozostała w sali jeszcze czas dłuższy, bijąc oklaski, tak, że Paderewski musiał 14 razy wychodzić na scenę. Wręczono mu między innemi także srebrny wieniec od Tow. filharmonicznego w Warszawie. Po przedstawieniu odbyło się u Paderewskiego przyjęcie

Choroba Gorkij'a. „W. Allg. Ztg“ donosi, że słynny powieściopisarz rosyjski Maksym Gorkij, uwięziony w Nowogrodzie Niższym podczas zaburzeń studenckich, rozchorował się w więzieniu na płuca.

Nawet mury nie dają już bezpieczeństwa przed rzezimieszkami lwowskimi. We wtorek na Jałowcu pod l. 155, około godz. 11 w nocy, wyrąbali rzezimieszki ścianę domu i dostawszy się w ten sposób do trafiki Tannenbauma, poczęli wynosić wszystkie zapasy na ogród. Mieszkająca w sąsiedztwie p. Wiktorya Górakowa wyszła przypadkiem na próg domu, a ujrzawszy robotę rzezimieszków, których było 4, poczęła wołać o pomoc, czem ich spłoszyła tak, iż zdołali zabrać tylko około 100 cygar i gotówkę, zabraną z szuflady, wynoszącą około 10 koron.

Z kraju hakatyzmu. (Zniesienie wyroku). P. Siemątowski, były odpowiedzialny redaktor „Pracy“ w Poznaniu, skazany został 21 lutego br. przez tamtejszy sąd na 9 miesięcy więzienia za rzekome podburzanie do gwałtów, którego się prokuratorya dopatrzyła w artykule z 28 października r. z. pod tytułem „Hańba XX stulecia“, omawiającym uwięzienie panny Janiny Omańkowskiej za bezpłatne uczenie dzieci języka polskiego. Zasądzony wniósł o rewizyę wyroku do sądu rzeszy, który też wyrok zniósł i odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia poznańskiemu sądowi.

Gdy Amerykanie ofiarują kwiaty... Jak donosiliśmy we właściwym czasie, wyruszył prezydent Stanów Zjednoczonych w objazd po kraju. Jako wierny małżonek, zabrał ze sobą panią Mac-Kinley i... narobił sobie kłopotu. Niewiasta ta bowiem rozchorowała się w San Francisco, co spowodowało przerwę w podróży. Prócz innych dolegliwości dostała jakiegoś abscesu na dłoni, podobno od zbyt gwałtownych uścisków rąk, któremi ją, zwyczajem amerykańskim, witały wszędzie po drodze liczne rzesze rozentuzyazmowanych Jankesów. Na pociechę ofiarowano pacientce w owem kalifornijskiem mieście bukiet — cokolwiek

niezwykły: za trzonek posłużył słup telegraficzny, liczący 39 stóp wysokości, dokoła którego rozmieszczono piękne okazy wszystkich gatunków kwiatów, rosnących w Stanie Kalifornia. Sądzimy, że, gdyby pani prezydentowa nie miała nawet obolałych rąk, nie mogłaby z tym bukietem paradować.

Tow. Piłsudzki, o którego ucieczce z Petersburga donosiliśmy niedawno, znajduje się już obecnie w Londynie.

Muzyka wojskowa. W uzupełnieniu notatki, którą umieściliśmy z Przemyśla, a której tytuł został skonfiskowanym, donoszą nam z Przemyśla: W tym samym czasie gdy w sali zamkowej odbywało się przedstawienie amatorskie, równocześnie w pobliżu miał miejsce festyn na Górze zamkowej, staraniem pań towarzystwa szkoły ludowej.

Skonfiskowano!

Również zabroniono muzyce przygrywającej na festynie, grania na dziedzińcu do tańców, które o zmierzchu miały się tam rozpocząć.

Tegoż dnia staraniem urzędników i funkcyonaryuszy kolejowych miała się odbyć wycieczka do lasku „Wielkie Budy“, na której miała przygrywać muzyka 45 p. p. Gdy muzyka już była na miejscu i wycieczka miała się rozpocząć, nadjechał posłaniec korpuśnej komendy i oznajmił, iż z nakazu komendanta korpusu muzyka grać nie będzie. Wobec tego wycieczka się nie odbyła a komitet, który urządzał wycieczkę na dochód wdów i sierót po kolejarzach, zamiast dochodu poniósł do kilkudziesięciu złr. straty. Z tego powodu komitet wnosi skargę przeciw wojskowości o zwrot poniesionych strat. Również komenda korpuśna zakazała grania muzykom wojskowym rano w dniu 1 maja pobudkę, jak i grania przez całe lato w poniedziałki w rynku (platzmusik)

Skonfiskowano!

Skutki noszenia broni po za służbą. Z Przemyśla donoszą nam, że w pierwszy dzień Zielonych świąt żołnierz 45 p. p., który obecnie jest kucharzem w komendzie korpuśnej, wraz z jakimś artylerzystą napadł na przedmieściu t. zw. „Cebulanka“ na robotnika Paszkiewicza, gdy ten przechodził z żoną, i zadał temuż pięć ran bagnetem w głowę i piersi.

Jak starosta Zawadzki załatwia skargi? Z Tarnopola donoszą nam: „Rzemieślnicy tutejsi zwołali konferencyę, na której wniesiono skargę przeciw p. Kulandzie, właścicielowi sklepu galanteryjnego, z powodu wielkiej konkurencyi, jaką stwarza tarnopolskim rzemieślnikom. Kulanda mianowicie przyjmuje do naprawy wszelkiego rodzaju maszyny, zegarki, przyrządy optyczne itd., itd., w ogóle zajmuje się wszelkiego rodzaju rękodzielnictwem, do czego z powodu braku koncesyi uprawnionym nie jest.

Konferencya wysłała deputacyę do starosty Zawadzkiego z prośbą o załatwienie sprawy. Otóż pan starosta (osobisty przyjaciel p. Sochaniewicza, od którego Kulanda sklep odkupił i który swojego następcę protegnje u Zawadzkiego) dał deputacyi taką odpowiedź: „Pan Kulanda może sprzedawać i zajmować się wszystkiem, co mu się podoba; ja panom nic nie poradzę“.

Na taką odpowiedź zauważyli delegaci rzemieślniczej konferencyi, że tu się rozchodzi o egzystencyę rodzin rzemieślniczych, mrących wprost z głodu, i że udadzą się w tej sprawie do namiestnictwa, jeśli starosta nie zechce sprawy po ich myśli załatwić.

Skonfiskowano!

Po takiem dictum delegacya odeszła i zdała sprawozdanie konferencyi, która wysyła tychsamych delegatów do Lwowa.

Zobaczymy, czy i namiestnik da taką odpowiedź.

W każdym razie nasi robotnicy powinni sobie odpowiedź uprzejmego starosty dobrze zapamiętać!“

Św. Jerzy w dwóch instancyach zwyciężył św. Antoniego. „Temps“ podaje oryginalny spór o świętych, który się rozegrał w Montpellier. Pewien bogaty przemysłowiec po śmierci syna, któremu na imię było Jerzy, ofiarował 50.000 franków miejscowej kongregacyi Salezyanów z warunkiem, by ku uczczeniu pamięci nieboszczyka wystawili kapliczkę pod wezwaniem św. Jerzego.

Skonfiskowano!

Rada państwa.

(Telefonem).

Odpowiedź na interpelacyę tow. Daszyńskiego.

Wiedeń, 30 maja. Minister Hartel odpowiadał na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Izby na interpelacyę tow. pos. Daszyńskiego z dnia 23 kwietnia w sprawie maltretowania ucznia przez nauczyciela religii ks. Dembowskiego w Krakowie

Minister oświadczył, że mylnem jest twierdzenie, jakoby władza szkolna nie wdrożyła śledztwa przeciwko ks. Dembowskiemu, a natomiast jakoby wdrożyła śledztwo przeciwko nauczycielowi Müllerowi, który ks. Dembowskiemu za pobicie ucznia robił wyrzuty. Przeciw Müllerowi żadnego śledztwa nie wdrożono, a toczy się tylko śledztwo dyscyplinarne przeciwko ks. Dembowskiemu.

Drogi wodne.

Wiedeń, 30 maja. (Koniec wczorajszego posiedz. Izby posłów). Rapaport rozpoczyna swój wywód polemiką z Wolfem Kanały galicyjskie — mówi — nie będą służyły dowozowi taniego zboża bessarabskiego i wogóle południowo rosyjskiego, gdyż wówczas temu przeciwdziałanoby taryfami, lub innymi środkami ochronnymi, natomiast ułatwią dowóz węgla do Galicyi, co podniesie Galicyę przemysłowo. Wartość drzewa galicyjskiego powiększy się w dwójnasób, co jednak, zdaniem mówcy, nie doprowadzi do dewastacyi lasów. Wreszcie pos. Rapaport wskazuje na znaczenie, jakie budowa kanałów będzie miała dla poszukujących pracy.

Po Rapaporcie przemawiali jeszcze pos. Praszek (agraryusz czeski) i Kübeck (wiernokonstytucyjny Niemiec) poczem o g. 4 popoł. posiedzenie zamknięto.

Wiedeń, 30 maja. Prez. hr. Vetter zagaił wieczorne posiedzenie Izby o godz. 7 min. 15.

Pos. Peschka zwalcza kanały ze stanowiska agrarnego, dowodząc, że konkurencya zboża rosyjskiego zabije produkcyę austryacką.

Przemawiał następnie prezydent dr. Körber. Nie uważał on kanałów nigdy za rentowne, lecz tylko jako mające pośrednio przyczynić się do podniesienia dobrobytu. Konkurencya obniża ceny przez taniość produkcyi, co niema miejsca przy zbożu rosyjskiem. Małą różnicę frachtów można wyrównać za pomocą ceł.

Po zamknięciu dyskusyi generalnymi mówcami wybrano contra księcia Schwarzenberga, pro dra Luegera.

Ks. Schwarzenberg oświadcza, iż ze względów ekonomicznych, finansowych i technicznych jest przeciwny sposobowi, w jaki wniesiono przedłożenie. Rzeki teraz przez niedbalstwo rządu wyrządzają wielkie spustoszenia. Kanały są szkodliwe dla rolnictwa, ponieważ sprowadzają konkurencyę zagranicy. Dla przywozu węgla taniej byłoby wybudować drugie i trzecie tory kolejowe. Entuzyazm dla kolei lokalnych kosztuje Czechy rocznie milion. Jeszcze niebezpieczniejszym będzie entuzyazm dla kanałów. W każdym razie należy przedtem przeprowadzić regulacyę rzek.

Zabrać miał następnie głos, jako drugi mówca jeneralny, pos. Lueger. Wszechniemieccy posłowie jednak postanowili nie pozwolić mówić Luegerowi. Zaraz po pierwszych jego słowach podnoszą straszny hałas.

Pos. Lueger (woła): Pijana hołota! Idźcie rujnować szynki! (Do prezydenta): Proszę przywrócić porządek!

Wrzawa trwa bez przerwy.

Prezydent przerywa posiedzenie.

Po kwadransie powtarza się ta sama scena. Lueger mówi, lecz okala go hałaśliwa grupa, tak że nie można ani słowa pochwycić. Na chwilę oddala się pos. Stein. Wówczas Wszechniemiecy poczynają wołać bez końca chórem: Stein! Stein! — Stein wraca, więc witają go znów gromko: „Grüss dich Gott!“

Przeciąga się to więcej, niż godzinę. Po wzajemnem wyczerpaniu zasobu obelg, Lueger, znużony, kończy mowę.

Po kilku faktycznych sprostowaniach zabiera głos Wszechniemiec Berger. Ogólnie sądzono, iż antysemici nie dopuszczą go do słowa. Lecz dowiedziano się, że wśród wrzawy zawarto układ, mocą którego Berger będzie mógł mówić, lecz za to, gdy dr

Lueger będzie odpowiadał, Wszechniemcy zadowolnią się opuszczeniem sali.

Poseł Berger oświadcza, że jego stronnictwo gardzi drem Luegerem, gdyż zakazuje on urzędnikom być prawymi Niemcami.

Antysemici wołają: Bezwstydne łotry! Bezczelni kłamcy!

Gdy dr Lueger powstał, opuścili Wszechniemcy salę wśród okrzyków: „Pfuj!“

Dr Lueger oświadcza pokrótce, że jako Austryak nie uznaje Wszechniemców i nie da się im sterroryzować.

Podczas zajścia wołał jeden z widzów na galeryi „Pfuj Wolf!“ tak długo, aż go wydalono.

Koniec posiedzenia o godzinie trzy kwadranse na 12 tą w nocy; następne dziś o godzinie 11 przed południem.

Wiedeń, 30 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba posłów po odczytaniu wniosków i interpelacyj przeszła natychmiast do porządku dziennego, tj do dalszego ciągu dyskusyi o drogach wodnych.

Po końcowem przemówieniu referenta dra Mengera, zakończono dyskusyę generalną i przystąpiono do głosowania.

Wniosek odraczający pos Wolfa Izba odrzuciła 221 głosami przeciwko 25; natomiast uchwalono wniosek o przejście do dyskusyi szczegółowej 200 gł. przeciw 47.

Natychmiast tedy rozpoczęto dyskusyę szczegółową nad pierwszymi 4 paragrafami tej ustawy.

Po przemówieniu referenta Mengera zabierali kolejno głos: poseł Schreiner, minister handlu Call i poseł Žitnik, który obecnie przemawia.

Godz. $2\frac{1}{2}$ popoł. Posiedzenie trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Wybór arcybiskupa ormiańskiego.

Lwów, 30 maja. Dziś odbyło się tu głosowanie duchowieństwa ormiańskiego na arcybiskupa. Ks. Theodorowicz otrzymał 12 głosów, ks. Dawidowicz 9 gł., ks. Moszoro 8 gł.

Zostanie zatem cesarzowi przedstawione następujące terno: 1) ks. Theodorowicz, 2) ks. Dawidowicz, 3) Moszoro. Prawdopodobnie zostanie na arcybiskupa zatwierdzonym ks. Theodorowicz, redaktor lwowskiego „Przedświtu.“

Strejk w Schodnicy.

Schodnica, 30 maja W firmie Wolskiego zastrejkowali robotnicy tokarscy. (Żaden uświadomiony robotnik tokarski nie powinien tam przyjmować pracy!).

Zwołanie sejmów.

Wiedeń, 30 maja. Sejm galicyjski zwołany zostanie na dzień 17 czerwca. O tym samym czasie zwołane zostaną i inne sejmy na 4-tygodniową sesyę.

Wyjaśnienie Zechnera.

Wiedeń, 30 maja. Szef sekcyi Zechner napisał list do sekundantów Breitera z wyjaśnieniem, iż używając wyrażenia, że jest przedmiotem brudnych zaczepek, nie miał zamiaru dotknąć Breitera, lecz reagował wogóle na nieusprawiedliwione zarzuty, któremi go obrzucano.

9-godzinna szychta.

Wiedeń, 30 maja. Komisya Izby panów uchwaliła zalecić do przyjęcia ustawę o 9 godzinnym dniu roboczym w górnictwie, uchwaloną w Izbie posłów.

Delegacye.

Wiedeń, 30 maja. Jak słychać, plenarne posiedzenia delegacyi odbędą się 3, 5 i 7 czerwca, a końcowe posiedzenie 10 albo 11 czerwca.

Wiedeń, 30 maja. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej przyjęła na wczorajszem posiedzeniu ordinarium wojskowe, jako podstawę dyskusyi szczegółowej.

Zamach na Götza przed trybunałem kasacyjnym.

Wiedeń, 30 maja. Trybunał kasacyjny uwzględnił zażalenie nieważności, wniesione przez prokuratoryę krakowską od wyroku, skazującego Stanisława Kędziora na jeden dzień aresztu, i polecił przeprowadzenie przeciwko niemu ponownej rozprawy przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Skonfiskowane „Fantazye realisty“.

Wiedeń, 30 maja. Przed sądem krajowym, jako sądem prasowym, odbyła się wczoraj rozprawa z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez Lynkeusa przeciw konfiskacie jego książki pod tyt. „Fantazye realisty“. Książka ta bezpośrednio po dyskusyi na jej temat na tajnem posiedzeniu Rady państwa została skonfiskowaną na telefoniczny rozkaz ministra sprawiedliwości, wydany do prokuratoryi. Sąd krajowy odrzucił zażalenie nieważności.

Syn Bismarka umarł.

Warcin, 30 maja Prezydent rejencyi Prus wschodnich, hr. Wilhelm Bismark, zmarł tu dzisiaj.

Mikołaj Czarnogórski nie żałuje sobie tytułów!

Tryest, 30 maja. Tutejszy dziennik „Piccolo“ donosi, że Mikołaj Czarnogórski zamierza ogłosić Czarnogórę królestwem z okazyi spodziewanego przez jego córkę królową włoską przyjścia na świat potomka. (Jak wiadomo, ks. Mikołaj nadał sam sobie, kilka miesięcy temu, tytuł królewskiej wysokości Przyp. red.).

Królowa Draga.

Belgrad, 30 maja. Królowa Draga, udaje się w czerwcu do kąpiel w Buzias.

Oskarżenie ministrów bułgarskich.

Sofia, 30 maja Zgromadzenie narodowe rozpoczęło wczoraj obrady nad wnioskiem, domagającym się postawienia w stan oskarżenia członków b. gabinetu Iwanczowa. Na wezwanie prezydenta stawili się osobiście byli ministrowie Iwanczów i Tuczew. Radosławów wcale nie odpowiedział na wezwanie, inni ministrowie nadesłali pisemne oświadczenie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, wygotowanego przez komisyę, wygłosił minister Tuczew dłuższą mowę.

Kongres socyalistów francuskich.

Lyon, 30 maja. Kongres zakończył się wczoraj o północy. Manifest, uchwalony na zakończenie, podnosi, że osiągnięto zgodę pomiędzy wszystkiemi grupami socyalistycznemi i przypomina, że stronnictwo wskutek wstąpienia jednego z socyalistów do gabinetu, żadną miarą się nie zaangażowało. Następny kongres odbędzie się w roku 1902 w Tours.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 30 maja. Wedle oficyalnych wiadomości w ostatnim tygodniu w walce z Burami zginęło 42 żołnierzy angielskich, 99 zaś odniosło rany.

Dżuma w Chinach.

Londyn, 30 maja. „Times“ donosi z Hongkongu, że dżuma coraz bardziej się tam szerzy. Od kilku dni umiera dziennie po 30 osób.

Honkong, 30 maja. Zachorowało tu dotychczas 200 osób, 187 zaś zmarło na dżumę.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stanisławów. Stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie urządza dnia 2 czerwca br. wielką wycieczkę do lasku w Pasiecznej, z nader urozmaiconym programem. Początek wycieczki o godz. 3 popoł. Wstęp od osoby 40 hal., bilet familijny (4 osoby) 1 K 20 hal. Przy kupnie biletu otrzymuje każdy los na loteryę fantową. W razie niepogody wycieczka w następną niedzielę.

Baczność, kolejarze stanisławowscy! Lokal stacyi płatniczej znajduje się od dnia 4 bm. przy ulicy Kolejowej w domu p. Kuczery l. 343, między dworcem a kamienicą kolejową.

Budapeszt. Stow. „Siła“ (IX. Rendler-utcza 23) udziela wszystkim robotnikom polskim, przybyłym do Budapesztu, wszelkich informacyj w sprawie zajęcia i warunków pobytu.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła“ w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do ½10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz [illegible]. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)